

Listy

Tove Jansson

wybór i komentarze **BOEL WESTIN** i **HELEN SVENSSON**



Napisz i podziękuj im.

To czas wielu trudności i wątpliwości, ale wydaje mi się, chociaż nie dam głowy, że całkiem niedługo będzie lepiej. Cieszę się na powrót do domu. Jakżeby inaczej? Nie jest trudno opuszczać tymczasowe otoczenie i ludzi, którzy stali się na tyle bliscy, że człowiek uroni po nich łezkę, ale za pół roku staną się niewyraźni i nieprawdziwi. Swoją pracę natomiast można podjąć gdziekolwiek i to jest ważne, a wszyscy ci mali ludzie, których się spotkało, którzy ci pomagali lub cię denerwowali, w końcu staną się tylko kilkoma rozmazanymi pociągnięciami ołówka w bardzo starym szkicowniku. Berga stał się kimś takim. Czasem się nad tym zastanawiam, czasem tam tęsknię, ale przede wszystkim ta Wielkanoc jawi mi się nierzeczywista, jak jakiś sen.

Ty zawsze jesteś blisko. Pewnej nocy wiedziałam, że z jakiegoś powodu płaczesz. Nawet jeśli bardzo rzadko wydarza się to, czego chcę, za czym tęskniłam, to odchodzi to w przeszłość i staje mi się obojętne, ale Ty i Wy wszyscy w domu jesteście coraz wyraźniejsi.

Napisz do mnie, jeden jedyny raz, czy przyjedziesz, jeśli wyślę pieniądze. Wypłacę je za pośrednictwem Mannego. Uściskaj mocno tatę i chłopców.
Zawsze Twoja Noppe.

„Widzisz, jak moje myśli płyną”

Listy do Elisabeth Wolff

1932–1934



Det är mellan teet och midnatt - ungefär.
 Omkring mig råder den förödelsens stygge som ofel-
 bart uppstår när jag slår mig ner för att jobba.
 Verkligen otrevligt, isynnerhet i den tidiga morgon-
 kulans obehagliga gråljus. Men låt det vara!

Ditt andra brev har kommit, jag har lust att
 svara och tala med någon, liksom du.

Bakom mig kikar mitt självporträtt hämfullt fram
 under sin oljelugg, Ariel, luftanden, viftar poceleande
 med sina halvfärdiga vingar till höger, "Lundgrens
 speciatté" hänger på stork till vänster - alltihop luk-
 tar stäcksfärg och terpentin och gammalt klister.

Det är för stökigt det hela - timmarna rin-
 ner iväg så man blir skrämde. Som en vän av ordning
 hade jag dock tänkt reda upp allt ihop och jobba ett
 slag till - men är så lat, så arg, och längtar hem.

Du, älskade barn, har varit med om parader
 utställningar, tal och basarer i mängd, beskrivit dem
 för mig och undrat om jag inte ville göra dej samma
 tjänst. Det skulle varit mig ett sant nöje att

ELISABETH WOLFF (1913–1967) BYŁA CÓRKĄ ARTYSTKI I KRYTYCZKI sztuki Sigrid Schauman, stałego gościa rodziny Janssonów. Ojciec Edvard Wolff zmarł w roku, w którym córka się urodziła. Tove Jansson pisała do niej w czasie, kiedy uczyła się w Szkole Technicznej w Sztokholmie, ale zachowały się też listy z podróży do Niemiec, z lata 1934 roku.

Elisabeth Wolff nie należała do bliskiego grona znajomych Tove Jansson, w gruncie rzeczy to rodzice obojga dziewcząt podtrzymywali ich koleżeń-
 stwo. Tove wyjechała sama do Szwecji na studia artystyczne, a Elisabeth została w domu w Helsinkach. Zachorowała i w pewnym momencie trafiła do sanatorium, nieliczne zapiski w dziennikach, w których Tove Jansson o niej wspomina, traktują o spotykających ją przeciwnościach losu. Listy wydają się w większości pisane po to, aby rozbawić adresatkę lub podnieść ją na duchu (czasami Tove pyta sama siebie, o czym ma napisać), co świadczy o tym, że ich autorka umiała opowiadać. Pod względem formy, stylu i zawartości listy przypominają dzienniki Tove Jansson z tego samego okre-
 su, w jednej z notatek przepisuje ona zresztą list (z 25 stycznia 1933 roku). Podobnie jak dzienniki, listy wypełnione są rysunkami piszącej w różnych sytuacjach i jej otoczenia. W jednym z listów Tove Jansson skomentowała aktualny spór o język – w odpowiedzi na list Elisabeth Wolff – i w tym kontekście pisała, jak to jest czuć się Finem w Szwecji: „Co ja tu w ogóle robię – czyżby w Helsinkach nie było szkół artystycznych?”

Elisabeth Wolff jest kilkakrotnie wspomniana w listach do rodziny, a raz odwiedziła Tove Jansson w Sztokholmie. Podczas podróży po Włoszech wiosną 1939 roku przyszła pisarka spotkała matkę i córkę, panie Schauman i Wolff, w grupie rodaków. Potem znajomość się rozluźniła.

*

BEZ DATY [listopad 1932, Sztokholm]

Droga Elisabeth.

Jest godzina między herbatką a północą – mniej więcej.

Wokół mnie panuje ohydna pustka, która niezawodnie powstaje zawsze, gdy zasiadam do pracy. Naprawdę nieprzyjemnie, szczególnie w bezwzględnym szarym świetle wczesnego poranka. Ale niech będzie!

Dotarł Twój drugi list, mam ochotę odpowiedzieć, porozmawiać z kimś, tak jak Ty. Za mną spogląda mój autoportret, naśmiewa się spod olejnej grzywki, po prawej Ariel, duszek powietrza, macha niedokończonymi skrzydłami i domaga się uwagi, *Specjalność Lundgren*a schnie po lewej – wszystko pachnie werniksem, terpentyną i starym klejem.

Wszystko jest szalone – godziny uciekają, że aż strach. Jako przyjaciółka porządku chciałam tu jakoś posprzątać i popracować jeszcze trochę – ale jestem zbyt leniwa, zła i tęsknię za domem.

Ty, kochane dziecko, byłeś na tyłu paradach, wystawach, odczytach i targowiskach, opisałeś je dla mnie i pytasz, czy mogłabym Ci zrobić podobną przysługę. Sprawiłoby mi wielką przyjemność szczegółowe opisanie święta Gustawa Adolfa, ale to niemożliwe, ponieważ 6 listopada nie wystawiłam nosa za drzwi.

Był on (nos) mianowicie, w następstwie przeziębienia, tak zmieniony co do kształtu i koloru, że wstydziłam się go i chowałam się w domu.

A więc mogę Cię tylko zapewnić, że marsz z pochodniami i okrzykami udał się ponoć nad wyraz dobrze. Bohater święta (o ile się temu przyglądał) był z pewnością zadowolony.

No tak, jeśli chodzi o targowiska, brałam udział w jednym – w wieczorze trzeciego roku w Strand, „zbiórce środków na wycieczkę grupową”. Mój udział sprowadzał się do siedzenia w czarno-białej podszewce, z 4 różowymi flanelowymi nakładkami na dłoniach i stopach (w środku były śmierdzące szmatki), w groteskowej głowie z wystającymi drutami, oraz w wartej tego wszystkiego nieopisanej atmosferze, w której miałam dziko miauczeć, machać ogonami, uszami i nogami na wszystkie strony, a poza tym być „zabawną i miłą”, tak by ludzie uważali, że wejście im się opłaciło.

Pozwolono mi za to zasiąść w „komitecie do spraw organizacji przyjęcia świątecznego i zbiórki pieniędzy na nowe pianino”. Ponadto zawiadomiono mnie radośnie, że mam predyspozycje, by wystąpić jako krowa na tymże przyjęciu świątecznym.

Może na balu wiosennym przydzielą mi rolę świni? Kto wie?

Więc tak – obecna wystawa to „surrealiści” w Muzeum Narodowym¹. Byłam tam. Ku memu wielkiemu zmartwieniu muszę stwierdzić, że mimo poważnych i niestrudzonych przemyśleń przed niektórymi z tych swobodnych kompozycji stałam, zupełnie ich nie rozumiejąc.

Iskra, która sprawiła, że wybrańcy chwycili za pędzel i wykonali te boskie dzieła, w niezrozumiały sposób nie przeniosła się na widza.

I to mimo że *Masa* otrzymała jako przewodnik świetny katalog, w którym każdy obraz ma swój numer i tytuł. Oto przykłady pomysłowości artystów: *Teraz*, *Anonimowe spojrzenie w nieskończoność*, *Głupie zsiadłe mleko*, *Rękawiczka i morze*, *Nie*, *Kamyczek wiecznie młody*, *Przekręcam jedzenie*, *Zielone uczucie*.

Ach, Elisabeth, mam przed sobą jeszcze długą drogę! Jeszcze niczego nie mogę osiągnąć (trzeba mi wybaczyć), nawet zrozumieć (niewybaczalne!) piękna w jego najczyściejszej, wykrystalizowanej formie.

Niebawem święta. Tęsknię za nimi równie mocno jak Ty. Szczerze mówiąc, żarty na bok, bez tego miesiąca w domu, choinki, świateł itd. nigdy bym nie wytrzymała. Mówię tak teraz, mimo moich wcześniejszych peror na temat świąt jako beznadziejnej tradycji opartej na wymianie towarów i sentymentach.

Fajnie będzie się z Tobą spotkać! Pomyśl tylko, tak naprawdę bardziej poznałyśmy się przez te listy niż podczas godzin spędzonych razem w Helsinkach. – Ach – czy to nie Ty chciałaś usłyszeć o *Zielonych łakach Boga*² w Dramatycznym? Tak – tam też nie byłam. Musisz mi uwierzyć, że grzęzną w mule niewiedzy i nie nadążam – ale szczerze mówiąc, nie mam w sobie najmniejszej tęsknoty za tym przedstawieniem, a nawet za napaścią z broszurkami i zgniłymi owocami, co zwabiło wielką część głodnych sensacji mieszkańców Sztokholmu. Widzisz – uważam, że religię należy albo całkowicie odrzucić, albo uznać za baśń – lub też ślepo się jej trzymać, bez dowodów czy długich traktatów – ale nie jest ona po to, by się z niej naśmiewać, to nie w porządku. Nie sędzę, by w ten sposób raniło się jakiegos Boga czy mu bluźniło, ale wyznawcy z pewnością pocują się zażenowani i dotknięci, jeśli nie podejdziesz się z ostrożnością do tego, co oni uważają za najwyższe i najświętsze.

Zresztą na ogół przebywam pod dachem – tu lub w Teknisie. Omijają mnie rozrywki i większe wydarzenia Sztokholmu. Niby dłaczego miałabym przejmować się bałaganem, który panuje na zewnątrz, skoro jestem zajęta

rozwiązywaniem własnych kłopotów, których narobiłam wokół siebie i w sobie? Jest północ.

Dobranoc – uściski. Pozdrów swoją mamę.

Tove.

¹ „Surrealiści” w Muzeum Narodowym – wystawa sztuki postkubistycznej i surrealistycznej, obejmująca prace 24 artystów z 10 krajów. Zaprezentowana pierwotnie w Paryżu w 1932 roku.

² *Zielone łąki Boga* – przedstawienie *The Green Pastures* Marca Connelly’ego, sztuki opartej na Starym Testamencie.

SZTOKHOLM. 25/I 1933.

Najdroższa Elisabeth!

Z grubsza rzecz ujmując, nic szczególnego się nie wydarzyło, nic wartego włączenia do moich (niestety często nieregularnych) raportów ze Sztokholmu. Podobnie jak poprzednio, gdy do Ciebie pisałam, siedzę w swoim pokoju, bawiąc się pędzlami, i wyglądam przez okno na ciemność i śnieg. Chodzi jak zwykle o szkic, konkurs, choć nie jak poprzednio dotyczący zbójników czy duszków powietrza.

Ach, nie, chodzi o coś bardzo materialnego! Akumulator Nackanäs i fabryka bolców Snufflunda, czy jak oni się nazywają.

Ech. Wolno mi przez moment porozmawiać z Tobą, kochane dziecko, przypomnieć sobie Ciebie i Twoją mamę i Wam podziękować! Za cudowne chwile podczas świąt! Były o niebo bardziej znaczące od poprzednich, kiedy na ogół marudziłam z powodu okropnej beczynnej, odświętnej atmosfery. Brrr! – Być może i dla mnie te święta były przyjemniejsze, bo potrafiłam docenić taką rzecz, jak bycie razem z mamą. Jedni bogowie wiedzą, że człowiek nie dostrzega, jak zależny jest od innego człowieka, dopóki się od niego nie odłączy.

Moja przyjaciółka (jedyna w Szwecji) jest teraz chora. Chodzę sama i dziwię się, jak całkowicie jestem odcięta od wszystkich przez to, że przebywam wyłączenie z nią.

Może kiedyś dostrzeże to samo. Koncentrowanie się na jednym człowieku jest bardzo niebezpieczne, Elisabeth. To, według mnie, jak bliźniacze gwiazdy we wszechświecie, które niezależnie od pozostałych ciał niebieskich krążą wokół siebie, przyciągane wzajemną grawitacją.

No – teraz się trochę śmiesz – o czym mam Ci napisać? Coś śmiesznego, wesołego – nic ciekawego się tu nie dzieje. Chorzy ludzie, smut-

ni ludzie, gdziekolwiek się obejrzeć. Ostatnio sporo pracowałam – lepiej i w większym skupieniu niż wcześniej. Może to ze względu na mój nowy pokój. Pamiętasz, rozmawialiśmy w święta w Bronce o tym, że ściany i nawet przedmioty posiadają umiejętność dawania różnej percepcji, awersji, przyjemności i strachu itd.

Niezmiennie w to wierzę – to dlatego z pewną nadzieją przeprowadziłam się do dawnej słuźbówki. Panna Karin należała do tych niewielu osób, do których czułam prawdziwą nienawiść – przykro mi to mówić. Była bardzo nieszczęśliwa, o czym dowiedziałam się później, czuła, że dopada ją choroba psychiczna – a to tłumaczy i absolutnie usprawiedliwia jej zachowanie wobec mnie.

Pierwszego wieczora siedziałam na brzegu jej łóżka, wydawało mi się, że czuję, jak jej myśli krążą wokół mojej głowy i szeleszczą między nogami. A potem zaśmiałam się z siebie serdecznie – zniosłam na dół moje rzeczy: stół, krzesło, birong – i siadłam do pracy. Ale wyniosłam jej łóżko na strych wbrew protestom pełnym zdziwienia, wręcz złości. Nie mogłam w nim spać.

Teraz pracuję – produkcja masowa – stuk-stuk jak maszynka parowa! To tak długo trwa. I czekam na wiosnę. Czekam na tak wiele, tak wiele. Ale jeśli człowiek nie miałby na co czekać, toby dopiero była nuda. Uchowaj Boże.

W odległej przyszłości widzę także Ciebie i siebie spacerujące po jakimś wielkim mieście, daleko stąd. Pojedziemy, Elisabeth! Kiedyś pojedziemy. –

Mam stąd widok na niekończące się prostokątne podwórko. Brązowo-żółte, szaroróżowe, wszystkie niewyraźne kolory domów; oświetlone samotną latarnią.

Właściwie bardzo to nowoczesne. W żadnej kompozycji chcącej być na czasie nie może zabraknąć rozwalającej się latarni ani choinki, z której opadły igły, małej gruzliczki pijącej soczek przez słomkę czy człowieka z drutów – CHAAAA! A jednak sama czasem dostarczam miastu podobnych beznadziejnych wytworów!

Lecz dziś – malowałam statki i fale. Niebo w naturalnym, banalnym błękiecie. Nazwałam je *Mokry piasek* i *Kolekcjoner muszelek*. Jutro znów reklama.

Przyglądam się oknom. Oknom na podwórze. Widzę typową lampę kuchenną z matowym kloszem, prawdopodobnie przeświecającą przez niebiesko-białą firankę przypiętą zszywkami. Okno obok świeci cudownie na pomarańczowo... pewnie ozdoby w jadalni, z frędzlami na brzegach.

Okna klatki schodowej są bladozielone – a w jednym oknie świeci się karminowo. Może być za nim cokolwiek. Widzę lampkę do czytania i lampkę przy łóżku chorego – tak mi się wydaje. Ciężka grypa panuje w Sztokholmie. Władze oczywiście zareagowały: w autobusach na wielkich plakatach można przeczytać:



„KIEDY KASZLESZ LUB KICHASZ,
ZASŁANIAJ USTA LUB NOS
DŁONIA LUB CHUSTECZKĄ!”

Dobrze znają swoich Pappenheimerów; sztokholmczyk chętnie przystaje, jest posłuszny, aczkolwiek nie ma wielkiego wyboru! –

Widzisz, Elisabeth, jak moje myśli pędzą między jednym a trzecim.

Ale teraz skończę z tym gadulstwem i chwycę za pędzle. Snufflunda czeka. Gasną okna – zarówno te plebejsko blade, jak i „ozdoby w jadalni”. Pozdrów serdecznie swoją mamę! Zresztą i tak przeczyta krytycznie (uff) to pismo. To niedobrze, Elisabeth, że trzeźwe spojrzenie krytyka pada na to, co napisały czyjeś ręce!

Ale *Kolekcjoner muszelek* i *Mokry piasek* leżą pod birongiem. Ich nikt nie dojrzy.

Śpij dobrze!

Tove Marikka.

ŚRODA 22 MARCA. [1933, Sztokholm]

Najdroższa Elisabeth!

Jeśli nie odpowiedziałam na Twój ostatni list tak szybko, jak być może oczekiwałaś – to jednak dużo o tym myślałam. Mogę zrozumieć Twój wielki zachwyt i entuzjazm, ale nie mogę poczuć ich w taki sposób jak Ty, która znajdujesz się w centrum wydarzeń i „wciąż czujesz zapach prochu”. Rozumiesz chyba? Czuję wielki smutek na myśl o losie, któremu Finowie, czy powiedzmy raczej: my, Szwedzi w Finlandii, musieliśmy stawić czoła.

W końcu będziemy musieli opuścić ten kraj, Elisabeth, którego kulturę, jak piszesz, w wielkiej części stworzyliśmy.

Na Boga, nic nie poradzimy na ich nienawiść, upór, ich sisu*. Słabi przegrają, staną się Finami i w papierach, i w duszy; silnych wyrzuci się z kraju, a ci odwrócą się przeciw Szwecji, która pewnie także przyjmie ich bez zrozumienia. Wiem to. Jestem tu, mimo zapewnień, Finką, jestem z Finlandii i „co ja tu w ogóle robię – czyżby w Helsinkach nie było szkół artystycznych?”.

Gdzie człowiek ma się podziąć? zapytuję jako strażniczkę porządku. Moja patriotyczna dusza ma ochotę przewietrzyć się na wiosnę. Z jakiego niby powodu miałabym zdzierać sobie płuca i pękać z dumy? No powiedz.

W każdym razie nie z powodu Finlandii! Po co trzymać się kurczowo tego niewdzięcznego kraju, tego dziwnego, nienawidzącego narodu? Nie tęskniłabym, gdybym miała wyjechać gdzieś na południe i nigdy nie wrócić – nie tęskniłabym za domem.

To brzmi beznadziejnie – zgadzam się. Ty chcesz walczyć – nadstawiasz karku!

Możliwe, że uczucia wojenne obudzą się we mnie, gdy wrócę do domu. Teraz robi się tylko smutno od mówienia i myślenia o tym. – Przemówienie Hornboga¹ było dobre. Wzięłam je do Teknis i pokazałam, ale obawiam się, że nikt się tym specjalnie nie przejmuje. Pomyśl tylko, mój wuj, rozsądny, inteligentny człowiek, powiedział zupełnie spokojnie: „No – rozumiem ich, tych Finów. Kiedyś uciskani, dziś chcą się odegrać podwójnie. I mają rację. Powstają – chcą być niezależni”.

Uff. Wszystko to bardzo przykre.

Bardzo podobał mi się Twój felieton. Podejrzewam, że nie ostatni raz piszesz do gazety! Jestem o tym wręcz przekonana!

Jest godzina 6 – nie, 1/2 7, na dworze całkiem jasno. To jeden z takich wieczorów, kiedy ludzkie dziecko pod wpływem wiosennych prądów w atmosferze (czy skąd one tam pochodzą!) powinno czuć się dzikie i zbuntowane i wraz z sobie pokrewnymi zrobić coś zabawnego. Na mnie wiosna wpływa podobnie jak zmrok czy blask księżycy oraz inne półmroki i stany pośrednie – robię się melancholijna i zła i tylko tęsknię, żeby gdzieś wyje-

* Sisu – słowo i pojęcie fińskie niemające jednoznacznego przełożenia na język polski. Oznacza zespół cech osobowych: wytrzymałość, upór, siłę woli, hart ducha, ale również odwagę, dumę i determinację w dążeniu do określonego celu pomimo przeciwności losu lub barier fizycznych (przyp. tłum.).

chać. Czarne – i białe, Elisabeth, jest zawsze lepsze niż szare. Oprócz tego byłam dziś na wielkiej wystawie – i oczywiście wzdycham teraz nad własną ułomnością. Jesteś szczęściarą, Ty, która wciąż posuwasz się w swojej pracy; możesz powiedzieć: „znów zrobiłam postęp, a teraz muszę się upewnić, czy zdążę na wtedy a wtedy”.

Nic nie wychodzi, Elisabeth, nie mogę dziś napisać listu! Wybacz mi, najdroższa, ale o czym mam mówić, nie ma nic, co sprawiłoby mi przyjemność opowiadania i opisywania, a zatem mogłoby Cię bawić i w pewien sposób pozwoliłoby Ci się wczuć w to, co się tu dzieje. Dlatego posyłam Ci jedynie pozdrowienie i mimo wszystko czekam znów na jeden z Twych długich, wesołych listów. Wszystkiego dobrego!

Tove.

¹ Hornborg – Eirik Hornborg, fiński polityk i historyk.

W MAJU 1934 ROKU TOVE JANSSON POJECHAŁA do Niemiec i przez jakiś czas mieszkała u ciotki Elsy Flemming i jej rodziny w Velbercie. Odwiedziła kilka miejsc w Niemczech i Szwajcarii, na parę tygodni wyjechała też do Paryża. We wrześniu wróciła do Helsinek.

Nie odnaleziono żadnych listów do rodziny z tego okresu.

I CZERWCA. 34, VELBERT

Najdroższa przyjaciółko Elisabeth!

Teraz naprawdę przyszyły upały, miasteczko Velbert narzeka na słońce, za którym tęskniło przez cały maj. Kładzie się teraz na sjęstę.

Biorę jeden z wielu leżaków Flemmingów i myślę o rodzinie, myślę też o Tobie. No nic, muszę wreszcie coś napisać. Nawet jeśli jestem zmuszona obracać się niczym śledź na ruszcie w tym słońcu, no i biorą 25 fen. za znaczek.

Mam żywą nadzieję, że dostałaś mój list z Hamburga. Dużo o Tobie myślałam, wędrując po mieście. Myślałam o naszym wążsaniu się po Sztokholmie, kiedyś! – Nie będę dużo pisać o polityce, tak jest najrozsądniej. – W swej niewinności mogę jednak powiedzieć, że der Führer we właściwym sobie otoczeniu, okrzykiwany i kochany, ukazuje się w coraz to jaśniejszym świetle. – (Uff, ależ tu gorąco...) Ale. Tak naprawdę chciałam zapytać, co u Ciebie. Wiem, że wróciłaś do domu. Pewnie bardzo zmęczona? Czy gdy

wrócę jesienią, spotkam tę dawną żywą i zdrową Elisabeth? Najdroższa dziecino, nie wolno Ci dłużej chorować, tyle mamy razem do odkrycia!

Może opowiem Ci o naszej wyprawie w Zielone Świątki. Chociaż nie jest to już aktualne, wiem, że mama była u Ciebie i pewnie opowiedziała o wszystkim z detalami.

Ale wiesz, to był cudowny czas, wciąż myślałam o Tobie i żałowałam, że Cię z nami nie ma. Wszystkie te małe wioski i stare, senne, zabawkowe miasteczka, Rehmagen, Vohwinkel, Koblenca, Bingen, Rüdesheim, Boppard. Vinberg i kwitnąca akacja. Ruiny, rośliny. A wszystko tak nieskończenie zielone, rośnie, jakby oszalało.

Brakuje mi tylko jakiejś większej wody. Myślę o Zatoce Fińskiej, gdy zapłaciwszy swanzig phennig¹, zanurzam się w ciepłym basenie pełnym mieszkańców Velbertu. Piszę o tym, żebyś nie myślała, że jestem zawzięta i ślepa na pewne niezaprzeczalne walory ojczyzny!

Nawet dzisiaj, podczas samotnej wędrowki po Offerbuschu (to duma Velbertu), przejrzałam swoje wnętrze i możliwe, że odnalazłam tam, w urodziny mamy, ślady Heimwehu. Doch nicht². Ale strasznie za nią tęsknię, wiesz.

Po tym stwierdzeniu postanowiłam gruntownie przejrzeć die Umgebung³. Chodziłam boso, co wzbudziło w mieszkańcach miasta wielkie zdziwienie. Przyzwyczaiałam się do tego, że się na mnie gapią z pewną podejrzliwością, nie można so genau wissen⁴, co to za dziwne miejsce ta Finlandia. W roli reprezentantki kraju poruszam się tutaj z możliwie największą godnością. Przynajmniej w obrębie miasta. Okolica jest piękna. Płaskowyże z polami i domami, strome zbocza porośnięte żółtym janowcem i krzewami – w dolinach maleńkie ogródki z idyllicznymi potokami, kaczki, świnię, kurczaki i inne cudowności, a wszystko otulone lipami i kasztanowcami.

Kilka dni temu syn moich tutejszych gospodarzy z okazji dwudziestych czwartych urodzin wydał przyjęcie dla młodzieży, podczas którego zabawialiśmy się w ostatnią literę, Pimperle mówi*, ciuciubabkę i inne dziecinne gry. Goście zjedli 6 wielkich tortów, po czym zadowoleni poszli do domów o g. 10. Czy możesz sobie wyobrazić pretensjonalną młodzież, np. z Ate-

* Pimperle mówi (niem. Kommando Pimperle) – niemiecki odpowiednik zabawy towarzyskiej „Szymon mówi”, polegającej na wykonywaniu przez uczestników poleceń osoby prowadzącej zabawę (przyp. red.).

neum, spędzając wieczór w taki sposób? Ale niech mnie drzwi ścisną, jeśli nie było wesoło!

Ponadto robię wielkie malowidło na balkonie wuja Hugona. Szczegóły dopracuję później, według życzenia członków rodziny. Życzą sobie papugę, proszę, oto jest, życzą sobie jeziorko, krzak róży, ha! Potrafię wyczarować wszystko! Baśniowo. (Inna sprawa, czy podpiszę to dzieło!)

Dzieciaki są tu naprawdę śmieszne. Prawie wszystkie dziewczynki noszą kolczyki. Na niechrześcijańsko długich nogach biegną każdego rana do szkół, co rusz popiskując. Wielkie plecaki na plecach i oczywiście brązowe kurtki z Hitlerem.

Język szwedzki wszędzie biorą za niderlandzki, o ile potrafią opanować śmiech na tyle, by odważyć się zgadnąć. – Najdroższa, chyba nie mam już nic do powiedzenia. Przesyłam gorące pozdrowienia Twojej mamie Sigrid, mając wielką nadzieję, że dojdiesz niebawem do zdrowia!

Ściskam mocno

Twoja Tove.

PS. Czy byłabyś tak miła i przekazała mojej mamie ten arkusz, który tu załączam? Jako w przyszłości oszczędna kobieta wykorzystuję zakupiony znaczek i zapełniam kopertę.

¹ Swanzig phennig (niem., właśc. zwanzig Pfennig) – dwadzieścia fenigów.

² Doch nicht (niem.) – ależ nie.

³ Die Ungebung (niem.) – okolica.

⁴ So genau wissen (niem.) – wiedzieć tak dokładnie.

„Myślę o Was cały czas”

Listy do rodziny

1938–1939

Tove Jansson kochała listy. Pisała je przez całe życie – własnoręcznie odpisywała swoim czytelnikom z całego świata, często ozdabiając je rysunkami. Pisała też do tych, którzy byli jej najbliżsi: do rodziny, przyjaciół i ukochanych, między innymi do Tuulikki Pietilä, z którą spędziła czterdzieści lat. Mówi się, że napisała jakieś sto tysięcy listów.

Pierwsze pokazują Tove jako młodą dziewczynę, absolwentkę malarstwa, podróżującą po Włoszech, Francji i Anglii, ostatnie jako światowej sławy pisarkę i malarkę. Bywa w nich szczęśliwa, melancholijna, czasem zmęczona sławą Muminków. Ale przede wszystkim pełna empatii, dowcipna i przenikliwa. Niezwykła.

To bogato ilustrowany, poruszający dokument, wyjątkowo ważna część historii o Tove Jansson.

Tove jest zawsze za mało. Muminki, powieści, opowiadania, komiksy i w końcu listy, a nam ciągle nie starcza. Tak już mamy, my – nielegalni imigranci od lat koczujący w dolinie Muminków i okolicach. Dla nas sięgnięcie po tom jej listów jest pierwszą potrzebą, dla wszystkich innych to świetna okazja, by przez kuchenne drzwi odkryć pisarkę, z którą z powodzeniem można spędzić resztę życia.

SZYMON (dla wielu Wiercipiętek) KŁOSKA

Tym listom nieprzypadkowo towarzyszą ilustracje, których oryginałom przyglądałam się długo na jubileuszowej wystawie poświęconej Tove Jansson w Helsinkach – z podziwem dla ich rozmiarów, niewiele większych od pocztowego znaczka. Rysunki i słowa dopełniają się. Jest w nich cała Tove – artystka i buntowniczką, osoba o bystrym oku i ciętym języku. Autoironiczna, bezczelna i szczerą, szkicuje najbardziej osobiste ze swoich miniatur z typową dla siebie precyzją.

BEATA CHOMĄTOWSKA

www.marginesy.com.pl



cena 49,90 zł

PATRONAT MEDIALNY

ROOM

BOOKLIPS.PL IIII



lubimyczytać.pl



MAGAZYN
KULTURALNY

